

Klara Lewandowska, kl. VII.

Wypracowanie z działu 8 - barok europejski pt.: Spędziłeś dzień w baroku. Opisz go.

Dziś niedziela. Stwierdziłem ten ważki fakt od razu po wstaniu z łóżka. Niedziela, dzień wolny od pracy. Obudzę żonę i dzieci, a wtedy pójdziemy do kościoła. Gdy ma luba robi śniadanie, mogę się chwile zastanowić. Żyję. Choć tak lichy i nieważny, taki niewidoczny mój domek stoi gdzieś na uboczu i w stosunku do wszechświata jest mały, mikroskopijny... I choć żyje i umrę mogę się cieszyć każdą chwilą trwania. Już jutro mogę nie istnieć i wtedy nie będę mógł odczuwać żalu. Taka kolej rzeczy i taka moja powinność i przeznaczenie. Chciałbym, aby na końcu życia móc powiedzieć: to było dobrze przeżyte życie. Jajecznicą. Pyszne, dziękuję. No, czas do kościoła! Mam trójkę dzieci. Najstarszy, Jasiak, ma czternaście lat; później Anita –dwanaście. Najmłodszy Zbysio ukończył lat 7 i dopiero od tego roku pomaga mi w zakładzie. Musicie bowiem wiedzieć, że mamy drukarnię. Nie jest to zakład na wielką skalę, jednak stanowi główny dochód rodziny. Córka z żoną poszły się stroić; zakładać sukienki, korale, a starsza z nich nawet kolczyki. W końcu kościół to kościół. Synowie natomiast odziali czyste spodnie i białe, lniane, haftowane koszule. Do tego skórzane buty i idziemy. Do kościoła niedaleko; trzy kilometry. Doszliśmy i zobaczyliśmy. Piękna zawsze tak samo. Świątynia. Latarnia na szczycie, kolumny i nagie aniołki latające beztrąsko. Wszędzie złocenia. Dostatek i kunszt. Nie tak dawno wybudowany kościół katolicki odznaczał się bowiem tymi właśnie cechami. Nie zgadzam się z protestantami; musi istnieć czyściec. Podobnie z odpustami: gdyby nie były faktem, czemu już od tak dawna ludzie modlili się za odpuszczenie czyichś grzechów? Zgadzam się, że ważne jest, aby biskup odwiedzał parafie we własnej diecezji. Weszliśmy. Zbyszek zawsze był oczarowany wnętrzem kościoła. Teraz też wyciągnął paluszek w górę i mówił:

Tato, o, patrz, tam na górze aniołek! O! Kwiatek... Tato, zobacz, ten pan, co on trzyma? On jest z kamienia, czy on się rusza? Uciszyłem go i szeptem objaśniłem mu co znaczy „rzeźba” i „dynamiczny”. Zagrały organy i msza się zaczęła. Zbysiu zawsze był pod wrażeniem sztuki, a istotnie – w kościele było jej pod dostatkiem. Witraże, a wszystko jakby się ruszało. Ekspresja, kolumny, pstrokatość i wiele barw. Jeszcze jakieś sto lat temu w sztuce cenione były inne cechy: statyczność, rozwaga, umiar, spokój, a nie napięcie i dynamika. Mnie tam podoba się oryginalność.

Tymczasem ksiądz zaczął wymawiać łacińskie wyrazy, oczywiście stojąc tyłem. Wszyscy wpatrywali się w niego z pobożnością. Większość nie rozumiała z łaciny ani słowa. Oczywiście dotyczyło to również nas. Wychodząc wsparliśmy biedaka żebrzącego pod

kościółem. Miał podarte łachmany, brudne od trawy i ziemi spodnie, klęczał z zamkniętymi oczami i głową przy ziemi. Wracamy. Znowu przebieramy się, zdejmujemy buty. Swoją drogą – ładny mamy domek. Tu srebrny odlew w kształcie lwa, prezent od znajomego. Tam dwumetrowy, złożony zegar, a jakże. Esy floresy na rogach, tarcza lekko zaśniedziała, serce czarne. Dziś pieczeń. Robię plany działania na jutro. Od poniedziałku drukarnia pracuje. Kolacja. Po kolacji kładziemy się, aby jutro wstać o świcie. Podeszedłem do Zbysia.

– Dobrej nocy, tatusiu – uśmiechnął się.

– Dobranoc, synku.

Położyłem się, a niebo gwiazdziste nade mną...

Dobranoc, kochanie. Cieszę się. Równie dobrze jutro zamiast pracować z dziećmi w drukarni mógłbym umrzeć. I byłoby to dobrze spędzone życie. A to był dobry dzień. Dobranoc.